

STRATY NAUKOWE POZNANIA

Bujnie pleniło się w Wielkopolsce w drugiej ćwierci 19 w. życie umysłowe i organizacyjne. Wobec datującego się mniej więcej od roku 1825 stopniowego ograniczania praw języka polskiego w administracji, sądownictwie i szkolnictwie rodzą się wówczas, jeden za drugim, różne organizacyjne plany i projekty, częściowo na krótki czas zrealizowane (Kasyno Gostyńskie, Towarzystwo Zbieraczy Starożytności Krajowych w Szamotułach), częściowo pozostałe w sferze zamysłów (Cieszkowskiego Towarzystwo Przyjaciół Postępu, Towarzystwo Przyjaciół Rolnictwa, Przemysłu i Oświaty), ale złączone bez wyjątku wspólnym celem samobrony społeczeństwa polskiego przed wzrastającym uciskiem i podtrzymaniu swoistych cech jego narodowej odrębności i kultury. Wszystkie one też torowały drogę inicjatywie młodego i ruchliwego Pomorzanina dra Kazimierza Szulca, który pierwszy powziął myśl założenia w Poznaniu Towarzystwa Przyjaciół Nauk, a pozyskawszy dla niej językoznawcę ks. Franciszka Malinowskiego i cieszącego się niezwykłą powagą w społeczeństwie Tytusa Działyńskiego, zdołał ją doprowadzić do urzeczywistnienia mimo podnoszonych w toku wstępnych narad zastrzeżeń i wątpliwości. Wątpliwości te dotyczyły zarówno nazwy jak i wewnętrznej treści zamierzonej organizacji. W przesadnej może skromności pytano się mianowicie, czy godzi się nowemu towarzystwu przyjmować tę samą nazwę, jaką nosiło tak zasłużone w dziejach polskiej kultury Towarzystwo warszawskie. Nie bez pozornej słuszności wyrażano obawę, czy na siłach istniejących w Wielkopolsce da się oprzeć trwałą byt naukowego zrzeszenia. Ostatecznie jednak zapał inicjatorów przeważał wahania sceptyków i grono wybitnych obywateli powołało do życia w r. 1857 instytucję, która w epoce rozbiorów była jedynym ogniskiem życia umysłowego Wielkopolski, a w wolnej Polsce stała się poważnym wykładnikiem ruchu naukowego poznańskiego środowiska.

Ustrój Towarzystwa i jego zakres działania dostosowano do tych zadań, jakie ono miało spełniać, i do istniejących warunków. Jako cel nakreślono mu w statucie pielęgnowanie nauk i umiejętności w języku polskim, jako środki do niego prowadzące przy-

jęto, obok wydawania rozpraw, publikację źródeł do historii i historii literatury, tłumaczenia wzorowych pisarzy (greckich i łacińskich) oraz przedrukowywanie dzieł starych pisarzy polskich. Licząc się z niewielkim zasobem zawodowych sił naukowych w Wielkopolsce, dostęp do Towarzystwa otwarto szeroko, dla wszystkich mających „zamiłowanie w naukach”. Członków podzielono na Wydziały, na które nałożono obowiązek zdawania sprawy „o postępie nauk bądź we własnym narodzie, bądź w obcych krajach” oraz donoszenia o ważniejszych nowych wydawnictwach.

Jak widać z przewidzianych w statucie środków działania, Towarzystwo miało z początku zamiar zająć się głównie, jeśli nie wyłącznie, naukami humanistycznymi. Rozwój jego nie poszedł jednak po tej linii. Zaraz w pierwszych latach zaczęli w nim odgrywać znaczną rolę przyrodnicy, później przyszła nawet epoka, gdy nauki przyrodnicze, teoretyczne i stosowane, przeważały zarówno liczbą członków jak i komórek organizacyjnych.

Zanim jednak Towarzystwo rozpoczęło jakąkolwiek działalność, od razu wyłoniły się trudności. Na zapytanie mianowicie, wystosowane do prowincjonalnego kolegium szkolnego przez bardziej łękliwych profesorów gimnazjalnych, władza ta w styczniu 1857 r., zastrzegając się, że nie zakazuje przystąpienia do Towarzystwa, odradzała im to jednak — jak się wyraziła — w ich własnym interesie, gdyż w dalszym rozwoju Towarzystwa mogłoby się znaleźć w położeniu, które by mogło utrudnić ich stanowisko urzędowe. Założyciele Towarzystwa zrozumieli, czym groziło nowej organizacji powstrzymanie się od udziału w niej jedynych prawie w Wielkopolsce przedstawicieli nauki. Nie cofnęli się zatem wprawdzie przed ukonstytuowaniem Towarzystwa (13. II. 1857), ale wdrożyli natychmiast starania o uchylene „rady”. Memoriały, audiencje, interpelacje w sejmie pruskim nic jednak nie pomogły. Przeciwnie, stan rzeczy wkrótce jeszcze się pogorszył. W r. 1866 bowiem władze pruskie udzieliły już nie rady, ale wyraźnego ostrzeżenia przed udziałem w pracach Towarzystwa i skierowały je nie tylko do profesorów, ale i do sędziów. Podjęto znów podobne do poprzednich starania, były one jednak już z góry skazane na niepowodzenie. Odtąd ludzie, do których ostrzeżenie się zwracało, mogli brać udział w pracach Towarzystwa tylko opuszczając służbę państwową czy przez przejście na emeryturę, czy wcześniej, z innych osobistych przyczyn. Jasne jest, że to musiało odbić się ujemnie na ciągłości prac Towarzystwa.

Prace te zaś prowadziły, zgodnie ze statutem, Wydziały. Liczba ich była zmienna. Stale od założenia Towarzystwa aż do jego reorganizacji, o czym niżej, istniały dwa Wydziały: historyczno-

literacki i przyrodniczy. Obok nich stanął wkrótce Wydział lekarski, jeden z tych dwóch, które przetrwały do dzisiaj. Inne tworzyły się, upadały, powstawały na nowo, ale nigdy nie istniały dłużej nad lat kilkanaście. Wydział np. poświęcony naukom prawniczym i ekonomicznym zakładano pod różnymi nazwami czterokrotnie; ostatnia dopiero próba dała cokolwiek trwalszy wynik, gdyż wydział przetrwał od r. 1908 do r. 1921. Wydział archeologiczny, założony w r. 1887, po krótkim okresie świetności zamarł w r. 1900 zupełnie. Wydział techniczny, wyłoniony z przyrodniczego w r. 1888, już po dwóch latach zakończył swój żywot, by się odrodzić na lat pięć w r. 1903. Zupełną efemerydą był Wydział sztuki (1916), który istniał niespełna dwa lata. Ostatni w kolejności organizacyjnej Wydział teologiczny (1916) utrzymał się — podobnie jak lekarski — do chwili obecnej.

Praca w Wydziałach przechodziła też różne koleje. Jednolitą linię rozwoju posiadały jedynie te Wydziały, które jak lekarski, techniczny lub teologiczny, miały zapewniony stały dopływ fachowo wyszkolonych członków. W innych rzecz zależała od przypadku. Jeżeli w Wydziale spotkało się w pewnym momencie parę choćby naukowo dobrze przygotowanych a energicznych jednostek, jeżeli na jego czele stanął przewodniczący sam pracujący naukowo i umiejący innych do pracy pobudzić, Wydział rozkwitał, by po pewnym czasie znowu popaść w letarg, gdy tamtych ludzi nie stało. Tak np. w Wydziale przyrodniczym po pierwszych latach bardzo ożywionej działalności, dzięki współpracy paru wybitnych naukowców, zaległa na dłuższy czas apatia, po której Wydział poderwał się w r. 1888 na lat kilkanaście do nowego życia. W Wydziale historyczno-literackim także pierwsze lata po założeniu Towarzystwa były epoką świetności, która powróciła w kilka lat dopiero, w r. 1886; mnogość przedstawianych na jego zebraniach rozpraw i referatów była w owym szczęśliwym roku 1886 tak wielka, że zebrania te odbywały się co tydzień. — Praca wewnętrzna, referatowa nie wyczerpywała zresztą działalności Wydziałów. Staraly się one także pobudzić twórczość naukową w drodze rozpisywania konkursów. Nie zawsze z powodzeniem. Nie przyniósł np. żadnego rezultatu konkurs na życiorys Kościuszki; nie wyszły poza sferę projektów konkursy na ocenę dzieł J. Supińskiego i życiorys Jana Jonstona z Szamotuł. Na tej drodze jednak zyskała nauka dzieło Aleksandra Maciejowskiego o Historii włościan w Polsce, Wilhelma Bogusławskiego 4-tomowe Dzieje Słowiańszczyzny północno-zachodniej, opracowanie polskich pieśni kościelnych od czasów najdawniejszych do końca XVI w. przez Mikołaja Bobowskiego i monografię poety Stanisława Grochowskiego przez dra Adama Bełcikowskiego z Krakowa. Mniej udawały się różne

przedsięwzięcia zbiorowe, wychodzące z inicjatywy Wydziałów lub narzucone im przez Zarząd.

Przekraczały one bowiem zazwyczaj siły Wydziałów lub czynników zaproszonych do współpracy. Bardzo pożyteczne mogło być na przykład założone w r. 1859 przez Wydział przyrodniczy laboratorium chemiczne dla badań gleby, nawozów itp., cóż kiedy z braku funduszków trzeba je było już po 2 latach odstąpić Centralnemu Towarzystwu Gospodarczemu. Piękny był zamysł Wydziału hist.-literackiego opracowania opisu historyczno-statystycznego W. Księstwa Poznańskiego. Stawiając jednak w rozesłanym do powiatów kwestionariuszu pytania z zakresu historii, topografii, etnografii i przyrody, nie liczone się z kwalifikacjami tych, którzy mieli na pytania te odpowiadać — uzyskano też tylko niewielką liczbę odpowiedzi, a wezwania o resztę ponawiano raz i drugi — bezskutecznie. Równie ważne zadanie wziął na siebie uruchomiony po raz trzeci Wydział prawniczy i ekonomiczny, gdy ogarnięty zapalem, jaki wywołał odbyty w Poznaniu w r. 1893 Zjazd prawników i ekonomistów polskich, postanowił spełnić wysunięty na zjeździe postulat i zająć się w drodze ankiety zbadaniem zagadnień emigracji, przemysłu domowego i drobnej własności ziemskiej. Poruszył w tym celu całą Polskę, spowodował powstanie komitetów ankietowych także w Krakowie, Lwowie i Warszawie — ale rzecz cała rozbiła się o to, że nie było funduszków na wydrukowanie kwestionariusza ankietowego. W granicach swoich możliwości utrzymał się natomiast i doprowadził przedsięwzięcie do pomyślnego wyniku Wydział lekarski, gdy w listopadzie 1918 r. w obliczu kończącej się wojny zwołał zjazd lekarzy z Wielkopolski, Pomorza i Śląska, który przez odpowiednią organizację specjalnych komisji przygotował przejęcie przez Polskę służby sanitarnej w b. zaborze pruskim.

Zewnętrznym przejawem prac Wydziałów były wydawnictwa Towarzystwa. Nie spełniono w nich wszystkich zamiarów nakreślonych w statucie. Przedruku dzieł starych pisarzy polskich nawet nie rozpoczęto. Tłumaczenia pisarzy greckich i łacińskich skończyły się na jednym przekładzie „Chmur“ Arystofanesa przez M. Mottego. Imponująco wprowadzie wyglądają opatrzone firmą Towarzystwa wydawnictwa źródeł historycznych, składają się bowiem na nie: 5-tomowy Kodeks dyplomatyczny Wielkopolski i 2-tomowy Liber beneficiorum Łaskiego. Ale koszt druku pierwszych czterech tomów Kodeksu pokrył w przeważnej mierze Jan Działyński, tomu piątego — fundacja Bredkrajcza, a Libri beneficiorum — jego wydawcy ks. ks. Korytkowski i Łukowski.

Z całego zatem programu wydawniczego objętego statutem utrzymała się w praktyce właściwie tylko publikacja rozpraw

w periodycznych „Rocznikach“. Pierwszy ich tom ukazał się w r. 1860, za nim poszły w rocznych lub dwuletnich odstępach (z jedyną przerwą w latach 1882—86) tomy następne aż do zawierającego historię Towarzystwa do r. 1927, tomu 50, na którym wydawnictwo to w r. 1928 zamknięto. Obok „Roczników“ uzyskał w r. 1889 własny periodyczny organ Wydział lekarski w znanych i popularnych do dziś dnia „Nowinach Lekarskich“. Wydział archeologiczny wydał 5 zeszytów Zapisków archeologicznych Pozn. i 2 zeszyty Albumu zabytków przedhistorycznych W. Księstwa Poznańskiego, uzupełnione dwoma dalszymi już po jego likwidacji. Wydział teologiczny zaś ogłosił w r. 1918 własnym staraniem 4 zeszyty rozpraw i materiałów źródłowych.

Trzeci kierunek działalności Towarzystwa, obok naukowego i wydawniczego, stanowiły jego zbiory. Tworzenie ich nie było w statucie wśród sposobów działania instytucji wyraźnie wymienione. O istnieniu jednak od razu pewnych w tym kierunku zamierzeń można wnioskować z faktu, że w ustępie traktującym o własności Towarzystwa zaliczono do jej składników „rękopisy, dzieła i przedmioty starożytności przez członków Towarzystwa lub zinađ złożone“ oraz „pisma i wszelkie dzieła przez Towarzystwo wydane lub zakupione“. Rękopisy bowiem — to zapewne archiwalia, przedmioty starożytności — to niewątpliwie okazy prehistoryczne a może i pamiątki historyczno-kulturalne, dzieła przez Towarzystwo zakupione — to oczywiście biblioteka. Z dzieł, na które później zbiory się rozpadły, nie były zatem wówczas brane w rachubę tylko dzieła sztuki i okazy przyrodnicze. Spośród tych różnych działów zaś z zasadniczym celem Towarzystwa wiązała się najbardziej biblioteka jako niezbędny środek pomocniczy dla każdego pracownika naukowego. Zabiegi o jej utworzenie zaczyna też Zarząd już w pierwszym roku istnienia Towarzystwa i prowadzi je wcale skutecznie, gdyż pierwszy katalog ogłoszony drukiem w r. 1868 obejmuje już 6602 pozycji, w których mieszczą się obok druków atlasy, mapy, plany miast, dokumenty pergaminowe i autografy. Wszystko to pochodzi z darów. Darami też wzbogaca się biblioteka w dalszym ciągu. Przypływają one i z Poznańskiego, i z innych dzielnic Polski, i z zagranicy w takiej obfitości, że np. od stycznia 1875 do lipca 1876 księgozbiór Towarzystwa powiększył się o 4256 tomów druków, 52 rękopisy w tekach i opracowanych księgach, 20 dokumentów pergaminowych, pochodzących z w. XV do XVIII, 18 urzędowych odpisów takichże dokumentów i 300 oryginalnych dokumentów papierowych. Są wśród tych darów drobniejsze, obejmujące kilkadziesiąt lub paręset tomów, ale są i takie, jak około 5 tysięcy woluminów liczący księgozbiór miłosławski, ofiarowany przez Seweryna Mielżyńskiego, z obfitym zbiorem dzieł i broszur an-

gielskich, francuskich i niemieckich, traktujących o Polsce, jej historii i literaturze, lub oddana Towarzystwu przez spadkobierców ks. Jana Koźmiana biblioteka zmarłego pralata, który ze znanstwem bibliofila i szerokim horyzontem Europejczyka zgromadził przez całe swe życie ok. 8000 dzieł w ok. 20 000 tomów, a wśród nich rzadkie i cenne druki z XVI i XVII w., wydawnictwa źródłowe, kroniki, a zwłaszcza białe kruki bibliograficzne. W ostatnich już latach poważnie, o blisko 6000 tomów, powiększyła się biblioteka z zapisu śp. Wład. Kosińskiego z Koszut. Obok druków napływają do biblioteki także rękopisy, jak np. archiwum rodzinne Łuszczewskich z dużym zasobem rękopiśmiennych materiałów do dziejów stosunków społeczno-gospodarczych do r. 1830. Niebawem powstała też potrzeba wyodrębnienia działu rękopisów, zwłaszcza gdy go powiększyła część archiwum rodzinnego Sulkowskich uzyskana od ostatniego ordynata dzięki staraniom Bol. Erzepkiego, a zawierająca bogaty zbiór materiałów do dziejów Polski z drugiej połowy XVIII wieku.

Równocześnie prawie z biblioteką, bo także w pierwszym roku istnienia Towarzystwa, powstaje „Muzeum starożytności polskich i słowiańskich“. Termin „starożytności“ pojęto przy tym w bardzo szerokim znaczeniu. Muzeum miało być konglomeratem, skupiającym zarówno zabytki prehistoryczne jak i późniejsze, z wieków średnich i dalszych, pamiątki po znakomitych mężach, jak autografy, portrety itp., monety, medale a nawet pomniki krajowe sztuk pięknych i rękodzieł. Nic dziwnego, że przy tak szerokim zakresie, w epoce, kiedy ofiarność na cele Towarzystwa była bardzo znaczna, rosło ono niezmiernie szybko i wkrótce poszczególne działy poczęły się z niego wyodrębniać. Tak powstał najpierw bogaty dział prehistoryczny, który składał się z wykopalisk znajdujących obficie na ziemi wielkopolskiej i już w r. 1882 mógł być otwarty dla użytku badaczy. Niebawem przyszła kolej na Muzeum pamiątek historycznych, złożone z początku przeważnie z broni starożytnej, a potem wzbogacone między innymi przez J. I. Kraszewskiego, który oddał Towarzystwu wszystkie dary, jakie otrzymał z okazji swego jubileuszu w r. 1879. Odrębny z czasem gabinet numizmatyczny już w r. 1886 liczył ok. 12000 jednostek najrozmaitszego pochodzenia: polskich, rzymskich, greckich, orientalnych, nowych francuskich, niemieckich i innych.

„Muzeum starożytności“ zawdzięczało swój początek inicjatywie Wydziału historyczno-literackiego i z nim też było związane. Zachęcony tym przykładem Wydział przyrodniczy, wkrótce po swym powstaniu, zaczął tworzyć Muzeum historii naturalnej, które zresztą dla jego członków było środkiem pomocniczym w badaniach nad fizjografią krajową równie ważnym jak biblioteka dla

pracujących w zakresie humanistyki. Znowu zaczynają napływać dary tak obficie, że czasem w ciasnocie pomieszczeń, która jest wciąż bolączką Towarzystwa, okazy pozbawione należytej opieki i konserwacji niszczeją. Lepiej wieść im się zaczyna dopiero od r. 1887, gdy pieczę nad nimi na lat kilkadziesiąt obejmuje oddany im całą duszą dr Franciszek Chłapowski, któremu Towarzystwo odwdzięczyło się za trud włożony w pomnożenie i uporządkowanie zbiorów przyrodniczych, oznaczając je w r. 1913 jego imieniem.

Galeria obrazów i gabinet rycin miały genezę właściwie przy-padkową. Nie byłoby bowiem Towarzystwo zapewne nigdy pomnożyło swoich licznych zadań o ten jeszcze kierunek, gdyby nie królewski gest hojnego jego opiekuna i mecenasa sztuki, Seweryna Mielżyńskiego z Miłosławia. Znakomity ten obywatel nabył w r. 1870 galerię bar. Edwarda Rastawieckiego i darował ją w całości Towarzystwu. Aby sobie zdać sprawę z wartości tego daru, wystarczy zaznaczyć, że zbiór Rastawieckiego składał się z 262 obrazów, ok. 4000 szkiców, 3088 rycin z kompletem sztychów Falcka, 4249 monet i medali, wraz z odpowiednią biblioteką umieszczoną w czterech szafach gdańskich. Nie poprzestając na tym darze uzupełnił go Mielżyński w swym testamentie zapisem własnego zbioru dzieł sztuki, zawierającego również obrazy, głównie mistrzów obcych, ryciny i szkice. Czyn Mielżyńskiego znalazł niebawem naśladowców. Pospieszyli z darami miłośnicy sztuki, jak np. Stefan Ciecierski, który oddał Towarzystwu swą galerię złożoną z 78 obrazów; nie pozostali za nimi w tyle artyści działający w kraju i za granicą. Z tych wszystkich darów powstała bardzo wartościowa galeria złożona z trzech działów: galerii artystów polskich, której trzon stanowił zbiór Rastawieckiego, a do której zaliczono również dzieła artystów obcego pochodzenia pracujących w Polsce, jak Bacciarelli, Dollabella, Grazzi, Lampi, Norblin i L. Marteau, — galerii mistrzów obcych, zwanej od swego pochodzenia miłosławską, a wykazującej takie nazwiska, jak Andrea del Sarto, Palma Vecchio, Salvator Rosa, van Eyck, Rubens, van Dyck, Ruysdael, Velasquez, Murillo, — i wreszcie gabinetu rycin.

W ten sposób powstałe i rozbudowane zbiory stanowiły chlubę Towarzystwa wobec swoich i obcych. Przysparzały mu one jednak także trosk i kłopotów. Przede wszystkim istniały trudności z ich pomieszczeniem. Tułało się przecież Towarzystwo przez długi czas, znajdując czasowy przytułek to w Bibliotece Raczyńskich, to w Bazarze, dopóki, znowu dzięki Sewerynowi Mielżyńskiemu, nie uzyskało własnej siedziby w domu przez niego zakupionym. Ale i to sprawy nie rozwiązało. Dom ten trzeba było zburzyć i z pomocą składek społeczeństwa zastąpić nowym, który już w chwili wykończenia okazał się na pomieszczenie zbiorów za

ciasnym. Podobnie nie wystarczał na ten cel i obecny gmach Towarzystwa, oddany do użytku w r. 1908. — Następnie zajęcie się zbiorami odsuwało myśl Towarzystwa od jego właściwych naukowych zadań. Wreszcie nie brakło trudności finansowych. Środki Towarzystwa zaczęły nie wystarczać na utrzymanie zbiorów w należyłym stanie. Dało się to zwłaszcza dotkliwie odczuć w czasie poprzedniej wojny światowej i przez pewien czas po niej, gdy zdewaluowały się posiadane przez Towarzystwo papiery wartościowe a postępująca inflacja obniżyła jego dochody ze składek i czynszów najmu. Doszło do tego, że brak było pieniędzy na pobory personelu biblioteki, a w pewnej chwili nawet siły biurowej nie było czym opłacać. Okazywało się coraz dobitniej, że Towarzystwo wszystkim dotychczasowym kierunkom swej działalności nie poddała. Narzucała się nieodzownie konieczność zrezygnowania z jednych, a skupienia wysiłków na innych.

Równocześnie zaszedł nowy fakt. Powstał w Poznaniu Uniwersytet. W pierwszych miesiącach 1919 r. poczęli napływać do Poznania szeroką falą naukowcy na katedry uniwersyteckie, na stanowiska w archiwach i bibliotekach, zarówno Wielkopolskie pracujący dotąd w Małopolsce, jak i synowie innych dzielnic Polski. Poczęli oni oglądać się za odpowiednią formą organizacyjną dla swej twórczości naukowej. W teorii dwie drogi były tu możliwe: założenie nowego, ściśle naukowego towarzystwa, albo przebudowa Towarzystwa Przyjaciół Nauk. W praktyce zdecydowano się bez wahania na drugą. Wpłynęła na to część dla starej, zasłużonej instytucji, która w najcięższych czasach niewoli podtrzymywała ognisko naukowego życia, a byłaby zapewne skazana na powolne zamieranie bez dopływu nowych sił naukowych, gdyby one zrzeszyły się poza nią. Działała tu może także właściwa ludziom nauki idea stopniowego, ewolucyjnego rozwoju. Dość, że wkrótce rozpoczęto zabiegać o przystosowanie ustroju Towarzystwa do zmienionych warunków. Skoro zaś Towarzystwo miało stać się naprawdę towarzystwem naukowym, inne dotychczasowe kierunki jego działalności musiały od niego odpaść, gdyż stałyby się dla niego nadmiernym ciężarem. Musiał nastąpić pewien podział pracy.

Przeprowadzenie tych dwóch zamierzeń nie poszło łatwo. Miłośnicy nauk bronili z uporem tradycji. Ostatecznie, po kilku burzliwych walnych zebraniach w ciągu r. 1919 i 1920, które oświadczały się raz za jedną, raz za drugą koncepcją, zwyciężył pogląd reprezentowany przez nowych członków, poparty przez najwybitniejszych dawnych. Zdecydowano się na administracyjne połączenie księgozbioru Towarzystwa z Biblioteką Uniwersytecką, przy zatrzymaniu go zresztą w gmachu Towarzystwa. Część galerii, zbiory prehistoryczne, przyrodnicze i historyczno-kultu-

ralne oddano w depozyt spolszczonemu Muzeum Wielkopolskiemu. Równocześnie przeprowadzono kompromisową zmianę statutu. Zatrzymano dawną nazwę Towarzystwa i jego podział na Wydziały, na których spotykać się mieli nadal naukowcy z miłośnikami nauki; w praktyce zlikwidowały się one stopniowo z wyjątkiem lekarskiego i teologicznego. Dla celów ściśle naukowych, dla oceny prac, przeznaczonych do wydawnictw Towarzystwa, i organizowania badań naukowych utworzono Komisje złożone wyłącznie z pracowników naukowych. Zmianie uległ także sposób tworzenia zarządu. Walnemu zebraniu pozostawiono wybór czterech jego członków, resztę stanowić mieli delegaci pierwszych 6 Komisyj. W ten sposób i w naczelnych władzach Towarzystwa zapewniono większość przedstawicielom nauki.

Tak zaczął się nowy okres w dziejach Towarzystwa. Przystąpiły do pracy Komisje. Było ich z początku, jak wspomniano, 6: filologiczna, obejmująca historię literatury polskiej i literatur obcych, językoznawstwo, filologię klasyczną i nauki pokrewne, filozoficzna, historyczna, nauk społecznych, do której należało prawo, ekonomia i socjologia, matematyczno - przyrodnicza i lekarska. Później przyłączyły się do nich Komisje: teologiczna, historii sztuki i najmłodsza — geograficzna. Od dawna planowana Komisja archeologiczna z powodu braku dostatecznej liczby członków nie wyszła ze stadium organizacji.

System prac poszczególnych Komisyj był rozmaity. Do najintensywniej pracujących należała Komisja historyczna, która do wybuchu wojny zbierała się na posiedzenia naukowe regularnie co miesiąc lub nawet częściej, a i obecnie już w maju br. podjęła swoje czynności. Podobnie pracowała Komisja filologiczna. Posiedzenia Komisji matematyczno - przyrodniczej odbywały się rzadko, raz na kwartał lub nawet rzadziej, ale wówczas dawały prawie pełny przegląd twórczości poznańskiego środowiska w minionym okresie. Komisja filozoficzna z powodu małej liczby swych członków odbywała posiedzenia naukowe razem z Pozn. Towarzystwem Filozoficznym. Komisje lekarska, nauk społecznych i pozostałe zbierały się przeważnie tylko wówczas, gdy szło o ocenę rozpraw przeznaczonych do ogłoszenia w ich wydawnictwach.

Wydawnictwa te zaś to przede wszystkim „Prace“ poszczególnych Komisyj. Rozmiarem „Prac“ dotąd ogłoszonych wysuwa się na czoło Komisja historyczna, wydawszy do wybuchu wojny 13 tomów. Zbliży się do niej Komisja filologiczna, której publikacje wojna przerwała na 2 zeszytach tomu XI. Komisja matematyczno - przyrodnicza prowadzi swe wydawnictwa obecnie w dwóch (pierwotnie przez krótki czas czterech) seriach, jednej przeznaczonej dla nauk biologicznych (dotąd 9 tomów), drugiej dla abiológicznych (ostatni 4 zeszyt tomu IV). Komisje nauk społecznych i filo-

zoficzna wydały dotąd po 6 tomów „Prac”. Na 3 zeszytcie tomu V zakończyła swe dotychczasowe wydawnictwa Komisja lekarska. Dorobek wydawniczy innych Komisyj jest mniejszy.

Obok stałych „Prac” wychodziły w ramach niektórych Komisyj wydawnictwa osobne. Przyczyną ich wydzielenia bywał charakter źródłowy wydawnictwa, gdyż „Prace” przeznaczone były dla rozpraw, czasem rozmiar dzieła, czasem inne racje, np. specjalny na daną publikację zasilek. Ten dział wydawnictw osobnych rozwinęła najbogaciej Komisja filologiczna, pokaźnie przedstawia się on również w Komisji historycznej. Mają swoje wydawnictwa osobne także Komisje nauk społecznych, geograficzna i lekarska. Nie podobna wymieniać tutaj wszystkich tych dzieł, które ukazały się poza „Pracami”. Nie można jednak nie wspomnieć o takich wydawnictwach, jak należące do Komisji historycznej publikacje Korespondencji ks. Józefa Poniatowskiego z Francją w 5 tomach i dotąd ogłoszone 2 tomy Akt Radzieckich Poznańskich, jak w zakresie Komisji filologicznej 3 tomy Listów Zygmunta Krasieńskiego do Delfiny Potockiej, a z innej dziedziny — przyrodniczej — seria monograficznych opracowań fizjografii Wielkopolskiego Parku Natury w Ludwikowie (dotąd 7 rozpraw) i przeznaczony dla zagranicy Bulletin, którego ukazało się 6 zeszytów z rozprawami oryginalnymi i streszczeniami rozpraw ogłoszonych w „Pracach” Komisji matematyczno-przyrodniczej.

W przeliczeniu na cyfry obejmuje cały dorobek wydawniczy Towarzystwa od czasu jego reorganizacji przeszło 1720 arkuszy, czyli 27 520 stron druku.

Z takim dorobkiem stanęło Towarzystwo u progu wojny, która i dla niego stała się prawdziwą katastrofą. Zarówno pod względem osobowym jak materialnym.

Straty osobowe są ogromne i nader dotkliwe. Pozbawione zostało Towarzystwo przez śmierć swego długoletniego (od r. 1923) i zasłużonego prezesa prof. Bronisława Dembińskiego, zarazem członka Komisji historycznej, i wiceprezesa prof. Stanisława Pawłowskiego, który był również przewodniczącym Komisji geograficznej i członkiem Komisji matematyczno-przyrodniczej. Z Komisyj największe ubytki poniosła Komisja matematyczno-przyrodnicza, z której członków zmarli — oprócz prof. Pawłowskiego — profesorowie Wacław Baehr (Warszawa), Tadeusz Chrzaszcz, Wilhelm Friedberg (Kraków), Benedykt Fuliński (Lwów), Stanisław Kalandyk i Józef Paczoski. Komisja lekarska oplakuje zgon profesorów Stefana Horoszkiewicza, Leona Padlewskiego, Franciszka Raszei, Michaliny Stefanowskiej. Komisja teologiczna straciła przewodniczącego ks. prałata Karola Mazurkiewicza i sekretarza ks. doc. Bronisława Gładysza, a spośród członków ks. prof. Władysława Grzelaka (Kraków), prałata Alfonsa Mańkow-

skiego (Lembarg), biskupa Stanisława Okoniewskiego (Pelplin). W szeregach członków Komisji filologicznej braknie nazwisk profesorów Ludwika Ćwiklińskiego, Edwarda Klicha, Józefa Morawskiego, Antoniego Śmieszka (Warszawa), w Komisji historycznej — oprócz prof. Dembińskiego — profesorów Kazimierza Chodynickiego i Kazimierza Zakrzewskiego (Warszawa), dyr. Zygmunta Mocarskiego (Toruń), kustosza Feliksa Pohoreckiego (Lwów) i wiceprezydenta Zygmunta Zaleskiego. Komisji nauk społecznych zabrała śmierć na pewno dwóch członków, profesorów Romualda Paczkowskiego i Bohdana Wasiutyńskiego (Warszawa), a prawdopodobnie i trzeciego, prof. Bronisława Stelmachowskiego. Komisja historii sztuki zmniejszyła się o dwóch członków, dra Alfreda Brosiga i dyr. Nikodema Pajzderskiego. Komisja filozoficzna straciła przewodniczącego prof. Michała Sobeskiego. Z Komisji geograficznej ubył oprócz przewodniczącego prof. Walenty Winid (Kraków). Razem braknie wśród członków Komisyj 33 nazwisk. Jedni z nich zginęli wprost z ręki wroga lub w obozach koncentracyjnych (Gładysz, Kalandyk, Klich, Mańkowski, Mazurkiewicz, Mocarski, Paczkowski, Pajzderski, Raszeja, Winid, Zakrzewski), jeden (Morawski) padł od bomby w czasie oblężenia Warszawy w r. 1939, zgon wielu innych spowodowały lub przyspieszyły udreki moralne i ograniczenia fizyczne doznawane w tym tragicznym okresie.

Ogromne szczyrby poczyniła śmierć również wśród członków honorowych. Liczba ich spadła z 19 na 9. Oprócz bowiem wymienionych wyżej ks. prałata Mańkowskiego i profesorów Ćwiklińskiego i Dembińskiego odeszli do wieczności profesorowie Władysław Abraham (Lwów), Ignacy Chrzanowski, Karol Dziewoński, Kazimierz Kostanecki, Stanisław Zaremba (wszyscy z Krakowa), Tadeusz Zieliński (Warszawa) i b. prezydent Cyryl Ratajski.

Pod względem materialnym podcięte zostały przede wszystkim finansowe podstawy bytu Towarzystwa. Stanowiły je obok składek członków i niewielkich zysków ze sprzedaży wydawnictw — dwa domy położone przy ul. Sew. Mielżyńskiego. Jeden z nich, oznaczony nr. 25/25a, pochodzący z daru Bronisława i Wandy Szwantowskich (w r. 1920), właśnie w czasie wojny, w r. 1942, zwolnił się ostatecznie od ciężkiej na nim dożywotniej renty na rzecz donatorów i mógł wpływami z czynszów najmu wydatnie zasilać kasę Towarzystwa. Dom ten dzisiaj, po lutowych walkach w Poznaniu, z wypalonym wnętrzem, sterczy resztkami zewnętrznych murów. Na domu drugim (nr. 26/27), wystawionym na parceli nabytej w r. 1899 od Stefanostwa Łackich i tej, na której stał pierwotnie budynek darowany Towarzystwu w r. 1871 przez Seweryna Mielżyńskiego, Towarzystwu — na podstawie niefortunnej ugody z rodziną Mielżyńskich z r. 1926, a niewątpliwie wbrew zamiarowi

wielkiego jego dobrodzieja — przysługuje tylko użytkowanie. On jednak był właściwą siedzibą instytucji. W nim, oprócz przynoszących dochód mieszkań, mieściły się biura Towarzystwa, magazyn jego wydawnictw, biblioteka i galeria. Dom ten ocalał wprawdzie w głównym swoim zrębie, ale doznał wielu bardzo poważnych uszkodzeń, na których usunięcie nie ma zupełnie funduszków.

Papiery wartościowe Towarzystwa, nabyte z legatu Krzysztofa Mielżyńskiego z r. 1927 i stanowiące podstawę utrzymania galerii, wywiezione zostały do Berlina do Gł. Urzędu Powierniczego Wschód. Wątpliwe jest, czy można je będzie stamtąd odzyskać.

Ze zbiorów Towarzystwa obroną ręką wyszły jedynie zbiory przyrodnicze a zwłaszcza prehistoryczne, które cieszyły się szczególną opieką Niemców, rozprzestrzeniły się niepomierne pod względem lokalowym i wzbogaciły okazami przywiezionymi do Poznania z prowincji. Reszta zbiorów uległa rozproszeniu, częściowo została zupełnie zniszczona. Dział rękopisów w szczególności, liczący 1892 pozycyj, przewieziony do Archiwum Państwowego, strawionego pożarem, podzielił zapewne los innych zgromadzonych tam zabytków przeszłości. Bibliotekę, zamkniętą i opieczętowaną już 13 września 1939 r., zaczęto od razu rozgrabić pod kierunkiem dyrektora Muzeum Rühlego, zabierając z niej przede wszystkim wydawnictwa ogólnonaukowe, książki i czasopisma dotyczące Wielkopolski oraz prehistorii i sztuki. Usunięto też zbiór kartograficzny. Na interwencję dyrekcji Biblioteki Uniwersyteckiej grabież na razie przerwano. Jaki jednak był zasadniczy stosunek okupantów do dóbr kulturalnych polskich, o tym świadczą najlepiej słowa referenta dla spraw kultury na tzw. Wartheland, który na konferencji przedstawicieli różnych władz i bibliotek (29. VII. 1940) przyznał otwarcie, że ma co do biblioteki Towarzystwa nieograniczone upoważnienie, może ją spalić, zniszczyć, oddać na makulaturę lub rozdarować. Było to też na owe czasy sukcesem, że okazana przez Bibliotekę Uniwersytecką gotowość wcielenia biblioteki jako całości do swoich zbiorów nie napotkała na sprzeciw. Podjęte przez nią w tym kierunku prace nie trwały jednak długo. Niebawem przewóz książek do Biblioteki przerwano i powrócono do likwidacji i rozpraszania księgozbioru. Najcenniejsze, wielkie wydawnictwa źródłowe oraz dzieła tworzące bibliotekę podręczną skierowano do Archiwum Państwowego, gdzie dalszy ich los jest nieznany. Pewną ilość książek zabrały biblioteki: Miejska, Raczyńskich, Starostwa Krajowego. Te dadzą się w większości odzyskać. Znaczną część wywieziono do Rzeszy. Resztki pozostałe po tej parcelacji przewieziono dodatkowo do Biblioteki Uniwersyteckiej. Z dwóch partyj, które tam się dostały, pochodzą zapewne książki oznaczone sygnaturą Towa-

rzystwa, które znalazły się w kościele św. Małgorzaty na Śródcie, skąd się je zaczyna przewozić do gmachu Towarzystwa. Ile wyniesie to w całości, trudno już dzisiaj ustalić. Niewątpliwie nie dojdzie jednak ani do połowy zasobów biblioteki, która w chwili wybuchu wojny liczyła 138407 tomów, 1492 map i atlasów, 1330 tomów nut. Małą pociechę stanowi odnalezienie niedawno części inwentarza i katalogu. Przy ich pomocy będzie jednak można przynajmniej obliczyć, co definitywnie przepadło.

Nie lepszy od biblioteki los spotkał galerię Towarzystwa. Co się z nią działo w czasie okupacji, nie łatwo dojść dzisiaj, gdy nie ma wiarogodnych świadków, którzy by wówczas byli na miejscu. Można się jedynie domyślać, że wcielono ją w całości do Muzeum Wielkopolskiego i traktowano na równi z jego zbiorami. Tam przynajmniej znalazła się część zbiorów artystycznych. Część to jednak niewielka. Z 881 mianowicie obrazów galerii znajduje się obecnie w Muzeum 268, z 99 rzeźb ostała się zaledwie drobna część, z gabinetu rycin brak około 3000 przeważnie najcenniejszych pozycji. Monety i medale zmieszane są z egzemplarzami należącymi do Muzeum i oddzielenie ich nie będzie łatwe. Najlepiej jeszcze stosunkowo wyszły zabytki przemysłu artystycznego i pamiątki historyczne, z wyjątkiem przedmiotów szklanych, które uległy pełnemu zniszczeniu. Co się jednak stało z tzw. pokojem Kraszewskiego, zawierającym dary otrzymane przez znakomitego pisarza od społeczeństwa w jego roku jubileuszowym (1879), zupełnie nie wiadomo. Wiadomo natomiast, że w pewnym momencie wywieziono z Muzeum Wielkopolskiego 40 skrzyń z 600 przeszło obrazami i po różnych zmiennych kolejach umieszczono ostatecznie w sztolniach kopalni soli w Grossleben między Brunszwikiem a Lüneburgiem. Według częściowego spisu tego transportu, odnalezionego w Muzeum, należało do niego 193 obrazów pochodzących z galerii Towarzystwa. Były tam zwłaszcza najcenniejsze okazy malarstwa obcego. Gdzie szukać reszty — na razie to pytanie retoryczne, bo nikt nie ma na nie odpowiedzi.

Tak wygląda sprawa ze zbiorami.

Jeszcze gorzej rzecz poszła z bieżącymi aktami Towarzystwa, jego wewnętrznym biurowym archiwum i magazynem wydawnictw. Akta wszystkie, nowe i dawne, zostały zniszczone. Wraz z nimi zaginęła pewna liczba rękopisów rozpraw, przyjętych przez Komisję i gotowych do druku. Magazyn wydawnictw poszedł na makulaturę do fabryki papieru w Czerwonaku. Z każdego wydawnictwa ocalało jedynie po kilka egzemplarzy, przekazanych do Biblioteki Uniwersyteckiej. Cały dorobek lat kilkudziesięciu przepadł zatem prawie w zupełności.

Wszystkie te straty zaś to nie tylko straty Towarzystwa jako instytucji. Pomijając zniszczone rękopisy prac różnych autorów,

galeria wszak była własnością duchową wszystkich jako tako kulturalnych członków społeczeństwa polskiego, którzy mogli na niej uczyć się rozwoju sztuki rodzimej i podziwiać świetne okazy sztuki obcej, zarówno w tej jej części, którą przejęło Muzeum Wielkopolskie, jak i w tej, która była dostępna dla publiczności w gmachu Towarzystwa. Biblioteka stanowiła w zakresie druków polskich, zwłaszcza starszych, niezmiernie cenne dopełnienie Biblioteki Uniwersyteckiej, a dla niejednego badacza była — wraz z biblioteką kórnicką — właściwym warsztatem pracy. Z działu rękopisów czerpali często badacze historycznej przeszłości Polski ważne wiadomości, nie istniejące w ogłoszonych drukiem publikacjach źródłowych.

Wszystko to leży dzisiaj w gruzach. Myśl biedzi się, jak, od czego i z czym zacząć odbudowę, gdy zabrakło dawnego, wytrawnego kierownictwa, gdy środki finansowe zniszczone są u samego źródła, gdy tyle sił do pracy ubyło. Mimo to odbudowę rozpocząć trzeba, bo nie wolno zaprzepaścić chlubnej, bez mała 90 lat trwającej tradycji. I trzeba mieć nadzieję, że jak Towarzystwo przetrwało pierwsze z górą pół wieku swego bytu mimo trudności i szykan ze strony zaborcy, jak wyszło zwycięsko z przesilenia wywołanego pierwszą wojną światową i jej następstwami, tak nie ugnie się i obecnie pod ciężarem zadań, jakie nań spadły w dzisiejszej, odnowionej Polsce, i po kilku ciężkich latach, które je czekają na równi z całym społeczeństwem, powróci przy pomocy Państwa a może i „miłośników nauki“ do swej dawnej roli centralnego ośrodka życia naukowego na zachodnich ziemiach Rzeczypospolitej.